

WIANO I POSAG. ¹⁾

1. Wstęp.

Wszyscy rozumiemy doskonale te wyrazy, bo i jakże ich nie rozumieć, kiedy są w tak powszechnym używaniu i tyle w życiu codziennym znaczą; ale jakie ich pochodzenie i pierwotne znaczenie, nikt zagadnienia tego, o ile nam wiadomo, dotąd nie rozwiązał. A zagadnienie to bardzo ciekawe, boć chodzi w tym wypadku nie tyle o historię wyrazów, która dla ogółu może być obojętna, ile o początkowe dzieje zwyczajów, które się z tymi wyrazami łączą, a to, jako ustęp z historii kultury ludzkiej, musi zajmować każdego ucywilizowanego człowieka, cóż dopiero polaka, którego bezpośrednio dotyczy.

Kwestya to rozległa, godna osobnej książki. Rozbierać jej wszakże wszechstronnie w przygodnym artykule, jak ten, oczywiście niepodobna; ograniczymy się też tylko do rzeczy najistotniejszych, dotykając ubocznych tylko o tyle, o ile zajdzie tego nieodzowna konieczność.

2. Dzisiejsze a dawniejsze znaczenie wyrazów wiano i posag.

Ukształcony ogół polski nie zna, o ile nam wiadomo, różnicy między wianem i posagiem i rozumie przez jedno i drugie to wszystko, co panna, wychodząc za mąż, otrzymuje

jako wyposażenie z mienia rodzinnego tak ruchomego jak i nieruchomego. Nie zna też, na ogół biorąc, i lud nasz różnicy między wianem a posagiem: i tutaj tak wianuje się, jak i wyposaża córki ruchomościami i nieruchomościami. Gdzie indziej rozumieją wprawdzie tutaj przez wiano wyposażenie ruchomościami, jak odzież, naczynia, bydło, zwłaszcza to ostatnie, a wywianowanie gruntem zowią posagiem¹⁾, co, jak zobaczymy nie jest bez podstaw historycznych, ale to zjawisko wyjątkowe: ogół ludu, jak i ukształconych polaków, nie zna dzisiaj różnicy między wianem a posagiem. A tak przedstawia się ta sprawa już od początku wieku XVII. Rysiński np. w swych *Adagiach* (wyd. z r. 1629) powiada: „Nic po wianie, gdy niecnota w żenie“. Wtoruje mu zaś również w *Adagiach* Knapki (wyd. z r. 1632), który pisze: „Żonęś pojął z wielkim wianem, wiedz, że nie będziesz jej panem“. Wianem zowie się więc tutaj wyposażenie panny przez rodziców, ale to samo zowie się wtedy także posagiem, jak tego dowodem ten sam Knapki w tych samych *Adagiach*: „Posag — mówi on — bardzo piękny pannie jest cnotliwe wychowanie“. Tak się ma ta sprawa niewątpliwie i w starszej jeszcze polszczyźnie zwyczaj-

¹⁾ Karłowicz Jan. Słownik gwar polskich.



nej, potocznej, ale inaczej zupełnie przedstawia się ona w dawnych zabytkach naszych prawnych, idąc od wieku XVI wstecz: tu z reguły posagiem zowie się wyposażenie córki przez rodziców, a wianem wyposażenie żony przez męża. Aby się o tem przekonać, wystarczy zajrzeć np. do *Speculum saxonum* albo prawa saskiego z r. 1581 (zob. str. 71, 145, 147 i t. d.), do *Praw Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły* w tłumaczeniu z r. 1449 (zob. str. 29a, 37b i inne), do *Księgi czerskiej* (np. str. 9, 24, 35, 49, 61, 159, 214, 256, 346 i inne), do *Statutu wiślickiego* w tłumaczeniu z r. 1460 (str. 22a, 31a, 33b i inne). W *Speculum* na str. 71, gdzie jest mowa „o darach małżeńskich“ czytamy: „Trzeci dar (ze strony męża!) zowią *donatio propter nuptias*, dar weselny, ten ma być równy posagowi, który mąż z żoną bierze, a zowią go (ten dar przez męża żonie dawany!) *oprawą* albo *wianem*. A czegoby w posagu mężowi nie dostawało (czegoby mu w posagu nie wypłacono!), tego też ma w wianie nie dostawać“. Na str. 145 tegoż dzieła jest mowa o „dobrach wiennych“, które mąż „wianuje“ żonie, a na str. 147 czytamy: „Masz też wiedzieć, że choćby żona po śmierci mężowej wiano jej od męża naznaczone wzięła, a miałyby dzieci jeszcze nie wyposażone“ i t. d. W *Statucie wiślickim* (tłom. z r. 1460) na str. 22a „o wydawaniu panien“ czytamy: „Gdy kto pannę wydawa za mąż, tedy za posag pieniędzmi gotowymi tylko przed przyjacieli (krewnymi) jej ma namienić, ale dziedzina albo jimienie (posiadłość ziemską) przed królem ma być namieniono“. A na innym miejscu na tejże stronie tegoż dzieła: „Gdy mąż umrze, żona przy wianie (naznaczonym jej przez męża!) swem ma ostać...“ O wianie jako wyposażeniu żony przez męża czytamy w *Księdze czerskiej* na str. 35 (pod r. 1410), na str. 49 (pod r. 1415), i na str. 61 (pod r. 1415): „*nobili Katherine uxori suae dotasse, vulgariter wano wal* (wianował“). („Szlachetnej Katarzynie, żonie swej, dał w wianie czyli wianował“). O posagu mowa w tem dziele bardzo często. Na str. 24 (pod r. 1409) mamy: „Adam winował Dorotce za pięć kop posagu“; na str. 256 (pod r. 1421): „*debet solvere sorori pro dotalicio alias posagu*“ („ma zapłacić siostrze posagu“) i t. d. W *Prawach Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły* z r. 1449 na str. 29a w artykule: „O posażeniu dzievek, wydanych za mąż“, czytamy: „Gdy który z naszych szlachciców dziewczę swoją za mąż

da, a posag... namieni...“ „Aby je (dziewki) za żywota dali mężom, posag im... naznamionawszy...“ „Porodziciele za posag im... są udzielili...“ Na stronie zaś 37b tegoż zabytku w artykule: „O posagu i wianie żony po śmierci mężowej“ wyróżnia się wiano od posagu i powiada: „Ustawiamy, aby żona, gdy mąż umrze, tylko przy posagu (który wniosła!) a wianie (naznaczonym przez męża!) ostała, ale insze imienie (mienienie), na jem (na którym) posagu albo wiana niema, dzieciom albo bliższym powinna była ustąpić i spuścić...“ Nie podajemy przykładów więcej, gdyż wobec faktu całkiem pewnie i jasno stwierdzonego, że nasze prawodawstwo starodawne posag odróżnia od wiana i przez pierwsze rozumie stale wyposażenie kobiety ze strony rodziny, a przez wiano wyposażenie ze strony męża, dalszych dowodzeń nie potrzeba. Ale to wyraźne odróżnianie wiana od posagu w najdawniejszych zabytkach naszych prawnych musi mieć jakąś przyczynową podstawę, związaną z dziejami tych wyrazów i zwyczajów, którą też należy wykryć.

A jak pod względem znaczenia przedstawiają się te wyrazy w innych językach słowiańskich?

Co do posagu, to wyraz ten prócz naszego posiada dotąd język czeski, ruski (rusiński) i rosyjski, ale języki te posagu nie odróżniają od wiana, jak i my dzisiaj: czy się powie w nich posag czy wiano, to wszystko jedno. Południowe języki słowiańskie wyrazu posag nie znają w tem znaczeniu i w tej formie; język staro-cerkiewny zna ten wyraz, ale, rzecz dziwna, w znaczeniu „zaślubin“. Tak się rzecz ma w innych językach słowiańskich z posagiem. Co do wiana, to wyraz ten zachował się dotąd prawie we wszystkich językach słowiańskich i oznacza to samo, co u nas dzisiaj, a znaczenie to ma on już w języku starosłowiańskim, w którym brzmi *wěno*. Jest to niewątpliwie wyraz prastłowiański, lecz jakie wtedy było jego znaczenie, nie wiemy. Zagadka ta łączy się może z zagadką, dlaczego wyraz ten w dawnem prawodawstwie naszym ma znaczenie opatrzenia, jakie mężczyzna zabezpiecza swej przyszłej żonie, a nie wyposażenie, jakie rodzice dają córce, wychodzącej za mąż, ale to musimy dopiero wykryć. Oto, co na ogół języki słowiańskie mówią o wyrazach wiano i posag.

Z braku innych wskazówek w zagadnieniach, o które nam chodzi, nie pozostaje nic innego, jak zwrócić się po radę do językoznawstwa i ludoznawstwa słowiańskiego, a w szcze-



gólności polskiego, i rozpatrzyć na tej podstawie tak wiano, jak i posag.

3. Językowe i ludoznawcze objaśnienie wiana.

a) Wiano tyle, co wieńcowe.

Wiano pod względem językowym to pierwotnie bezwątpienia przymiotnik rodzaju nijakiego, który w całości brzmiał niegdyś *w i a n - a - o (dzisiaj, gdyby był, brzmiałby w i a n y - a - e, lecz zamiast tego mamy w i e Ń c o w y - a - e), przymiotnik, uformowany od rzeczownika *w i a n, który dzisiaj używa się w naszym języku już tylko w formach zdrobniałych, jak w i a n e k (wianek od *wian, jak panek, gałganek, synek od pan, gałgan i syn) i w i e Ń c (wieńiec od *wianc, jak kaganiec, chłopiec od kagan, chłop); wiano zwałoby się tedy w dzisiejszej polszczyźnie w i e Ń c o w e i oznaczałoby opłatę wieńca¹⁾, z czego wynika, że w obrzędzie naszym weselnym musiał niegdyś zachodzić fakt oddawania wieńca i zapłaty za wieńiec. I rzecz naturalna, że jeżeli językowy ten wywód prawdziwy, to powinien znaleźć potwierdzenie przede wszystkim w naszym obrzędzie weselnym. Pytanie więc, czy obrzęd nasz weselny znał lub znał zwyczaj odbierania wieńca i zapłatę za odbierany wieńiec?

b) Oddawanie i płacenie wieńca.

Oddawanie wieńca panny młodej przyszłemu jej mężowi i opłacanie tego wieńca przez młodego jest w naszym obrzędzie weselnym faktem ponad wszelką wątpliwość stwierdzo-

nym i dobrze znanym tak ze wzmianek historycznych o staropolskich weselach, jak i z dzisiejszych ludowych obrzędów weselnych, wystarczy więc tylko znane fakta przypomnieć.

Oddawany był niegdyś wieńiec panny młodej młodemu po dworach szlacheckich i pałacach pańskich bardzo uroczście i wśród świetnych, stąd to czytamy w R y m a c h M i a s k o w s k i e g o, że „miał dowcip w i e Ń c s w ó j p r z e d l a t y“. Widać z tego, że starodawny ten obyczaj tracił już wtedy (początek XVII wieku) swą dawną świetność. Ponieważ oddawanie wieńca następowało po obustronnych układach majątkowych, więc też z S i e l a n e k Z i m o r o w i c z a dowiadujemy się, że „za wieńcem dają wiano“. Uchodziło nawet to, co przyszły mąż zapisywał swej żonie, a więc podług pojęć naszego dawnego prawa polskiego wiano, za zapłatę za wieńiec. To też w dawnych U s t a w a c h p r a w a z i e m s k i e g o (Jana Tarnowskiego wyd. z r. 1579 str. 99) czytamy: „Kiedy mąż po weselu umrze, nie wianowałszy żonie nic, co jej za w i e Ń c d a ć m a j a“... A to samo znajdziemy także w L i t e w s k i c h i p o l s k i c h p r a w a c h (opr. Czackiego II. 9): „wdowa nie mająca posagu, równą część ma z dziećmi, a w i e Ń c a o p ł a c o n e g o j u ż n i e m a“²⁾ Stąd to zabiegać o czyjś wieńiec znaczyło u nas zdawna tyle, co starać się o czyjąś rękę, a jeżeli starającemu się odmówiono, powiadano, że zamiast zwyczajnego podano mu grochowy wieńiec.

Ten dawny stan rzeczy przechował się doskonale po dziś dzień w ludowych obrzędach weselnych.

O staraniu się o wieńiec panny słyszy się bardzo często w ludowych śpiewakach weselnych:

Zesłał Pan Bóg dwóch dziewostebów dziś
[do nas,
Siedli sobie za stolikiem w Boży czas;
Trzebaby się matuleńki popytać,
Czy pozwoli, czy nie pozwoli swojej córki
r u s i w i a n e k d a ć¹⁾].

Powiedzże mi też,
Czy mi rączkę dasz
I ten w i a n e k l e w a n o w y,
Co na głowie masz?²⁾

¹⁾ O posagu, oprawie i wianie zobacz także Starożytności polskie. (Poznań 1852) II. 505—507, 540, 541—542.

²⁾ Kolberg O. Lubelskie. I. 195.

³⁾ Kolberg O. Kieleckie I. 74.

¹⁾ Jak od rzeczownika *wian mieliśmy przymiotnik *wian-a-o w znaczeniu „wieńcowy“, tak od rzeczow. dąb przym. dąb—dęba—dębo, co dzisiaj brzmiałoby dęby—a—e w znaczeniu „dębowy“. Gdzie tedy była okolica, ziemia dębo wa, lub miejsce dębo we, t. j. okolica, ziemia, miejsce, zarosłe dębiną, mówiło się, że tam jest okolica, ziemia dęba lub miejsce dębe. Rzeczowniki okolica, ziemia, miejsce jako łatwo domyślne w mowie zwyczajnej opuszczono, więc przymiotnik dęba, dębe stawały się rzeczownikami i znaczyły tyle, co dzisiejszy wyraz dębina. I stądto właśnie poszły nazwy miejscowe, jak Dęba (siedem wsi w samem Król. Pol.) i Dębe (jedenaście wsi w Król. Pol., dwie w Poznańskiem). Zamiast przymiotnika dęba używano w tem samym znaczeniu rzeczownika dębica, skąd znowu nazwy miejscowe, Dębica zwane.



Przyjechał do niej, oj czterema końmi.]
Przed ganek malowany —
I ją prosić pięknie, nadobnie,
By dała wianek ruciany¹⁾.

Oj, nawróć, kady jedzies cisawego konia—
Jeśli do Kasieni, jeśli do kochanej,
Pewno to po wianek, pewno po ru-
[ciany¹⁾].

C. D. N.

S. Matusiak.

¹⁾ Kolberg O. Lubelskie I. 212.

¹⁾ Kolberg O. Radomskie I. 135.



DOM PO-TRYBUNALSKI W WILNIE ²⁾ (z Placu Ratuszowego). (dok.).



B. RATUSZ W WILNIE (1763 R.).

Pg. Rossiego, rys. M. Januszewicz
(ze zb. Wilnianów L. Uziębły).

Mylił się pan Rouba, pisząc w „Śladami wieszczki“, że w lutym 1824 r. Mickiewicz więzienie opuścił, ile że Odyniec wyraźnie wskazuje, iż Adam jeszcze do końca marca, czy do pierwszych dni kwietnia pozostawał u bazylianów. Inni to klasztorni więźniowie — filareci w lutym cele poopuszczali. We Wspomnieniach (patrz str. 283 dzieła edycji Geb. i Wolffa z r. 1884) mówi się: Wszyscy witali go (Mickiewicza) z rozrzewnieniem; on był wesół i żartobliwy. Mieszkanie miał mieć w domu pani M. (gdzie była Zielona Apteka), lecz że w tej chwili właśnie było ono jeszcze zajęte, ja go tymczasem zaprosiłem do swego, w domu Ważyńskich, za Ratuszowym placem,

dokąd pani M(acewiczowa) pościel i niektóre sprzęty przysłała. Mieszkaliśmy tam razem czas jakiś, aż mi pozwolono pojechać na wieś do ojca, a on przeniósł się na stałe do domu pani M(acewiczowej) i jako gościa do siebie Jeżowskiego zaprosił“. Z tego mianowicie domu „na Imborach“, będącego dziś własnością miasta a wówczas klasztoru karmelitów bosych, z domu, gdzie dziś skład apteczny Andrzejkowicza od frontu, Mickiewicz wywieziony został d. 24 października 1824 roku do Petersburga. Nigdzie przy pl. Ratuszowym, bo i przy wylocie ubocznej ul. Niemieckiej, jak wiem bardzo dobrze, żadnego innego domu Ważyńskich okrom tego, w którym właśnie Odyniec z Mickiewiczem mieszkali, nie było w stuleciu ubiegłym.

*

Plac Ratuszowy (Teatralny), którego wspinałą ozdobą jest gmach byłego ratusza, o portalu neoklasycznym, pełen jest, niekiedy istic tragicznych, reminiscencyi dziejowych. Tu za Olgierda ścięto 7 franciszkanów—męczenników, za Batorego zdrajcę Ostika, a za Jana Kazimierza tyrana Myszeckiego; tu była rzeź okrutna ludności w 1655 r., sprawiona przez kozaków cara Aleksego, tu w r. 1794 powieszono „hetmana“ Szymona Kossakowskiego, targowicznina; tędy w 1812 r. czasu odwrotu armii Na-



poleońskiej, działa się dramaty całe—sceny nędzy straszliwej, głodu i zgonów...

Plac ten ma być ozdobiony pomnikiem, pamięci dziesiątków tysięcy poległych w Wilnie francuzów poświęconym. Nacyonalisci rosyjscy chcą tu mieć koniecznie (*cui bono?* przypis. aut.) pułkownika Daniłę Myszeckiego. Tymczasem najwłaściwsze tu miejsce—dla naszego Mickiewicza. Uchwaliliśmy je tu wszyscy w komitecie przed 6 laty (sprawa w zawieszaniu).



Ze zbiorów Wilnianów L. Uziębły.

PLAC RATUSZOWY W WILNIE Z 1-SZEJ POŁOWY XIX W.

Bo oto, spójrzmy na widok placu ratuszowego, kamieniczkę przy ul. Wielkiej, na lewym brzegu, na skraju sztychu położoną, obok wyższego domu z mansardą; w niej było ostatnie mieszkanie wileńskie Mickiewicza. Z prawa, za ratuszem, widać część domu, niegdyś Ważyńskich, potem Poznańskich, gdzie Adam z Odyńcem przedtem mieszkali. Niewidzialny tu, wznosi się w pobliżu b. pałac Paców (dom miejski, lokata Sztabu głównego), w którym królowie polscy w w. XVIII stawali, gdzie szlachta podejmowała w r. 1812 ces. Aleksandra I i Napoleona, dom, w którym filareci w roku 1822 zgromadzali się... Drogie wspomnienia i z autora „Dziadów“ imieniem związane! W głębi znów ulicy, ku Ostrej Bramie, dostrzegamy b. kościoły św. Kazimierza i bazylianów...

Rynek ratuszowy w starożytności był zabudowany kramnicami, potem zamknięty dla targów; mieści dziś się pośrodku placu skwer. Była tu ongi giełda „podzienników“, na wzór krakowskiej funkcjonująca; niedawno tragarze i tracze („pilnicy“), dziś szklarze wyczekują tu roboty..

Magistrat piękny gmach swój, gdzie od 1845 r. stale teatr się mieści, zeszepta to brzydkimi sklepami z trzech jego stron, to fatalnem rusztowaniem (schodami) wśród kolumn fasady. A cenne to dzieło Gucewicza, dom ów pamiątkowy tak się wprost naprasza do urzędzenia w nim Muzeum miejskiego.

Wilno w latach 1387—1794 miało swój samorząd na prawie magdeburskiem oparty, odmienny od dzisiejszego, w r. 1876 powstałego (rada miejska z wyborów). W ratuszu rządili burmistrz i rajcy, wójtowie i ławnicy. Nad gmachem do r. 1781 wznosiła się wieża zegarowa (runęła) z dzwonami sygnałowymi. Obok ratusza znajdowały się przęgierz, zw. Piłatem, i szubienica. Na ratuszu był słup, przy którym smagano złoczyńców („całowano babę“, bo słup głową niewieścią był zakończony). Wobec ogólnego, żywszego dziś zainteresowania się placem Ratuszowym, oczekiwany na nim monumentami, rozpisaliśmy się nieco o domach miejscowych, o przemawiających do serc i sumień naszych murach ginącego, przekształcanego Wilna.

Lucyan Uziębło.





KOLEJĄ NA JUNGFRAU. ²⁾ (dok.).

Dzwonek. Otwierają wagony i znowu biegniemy na tęb na szyję, aby zdobyć lepsze miejsce. Pośpiech ten jednak niepotrzebny, gdyż elektryczna kolej na Jungfrau ma wagony oszkłone ze wszystkich czterech stron, — wszyscy więc mogą korzystać z pięknych widoków. Mimo to holenderka ciśnie się znowu do okna. Jedni wołają, że piękniejsze widoki na prawo, drudzy — że na lewo, wreszcie wszyscy nasi dawniejsi i nowi znajomi miejsce znaleźli — oprócz turka, który go też nie szuka, ze swymi towarami zostaje w Scheidegg, ale jeszcze raz podchodzi do naszego wagonu i urąga holenderce, że nie umie po francusku.

Wagony wspaniałe. Przez kryształowe szyby można je przejrzeć ze wszystkimi pasażerami aż do lokomotywy, co niezmiernie ożywia i bawi. Siedzenia wygodne, szerokie.

Pociąg idzie równo, bez żadnego wstrząśnienia, bez żadnego nawet silniejszego turkotu. Cała droga zbudowana wybornie. Zastosowano do niej najnowszy system kolei zębatej inżyniera Emila Struba, a elektryczne lokomotywy, zapewniające wszelkie bezpieczeństwo, podobno są najlepsze, jakie w świecie istnieją. Nie jedzie się szybko: 8,5 kilometra na godzinę. Gdyby się chciało szybciej jechać, w tej chwili automat zatrzymuje pociąg.

Można się więc napatrzyć do woli i do syta!

Pozostawiamy poza sobą śliczną Małą Scheidegg. Drzew już oddawna ani śladu, tylko soczyste, rozległe pastwiska, jak wielkie kobierce o tle zielonem, usiane barwnymi kwiatami. Z daleka, z głębokiej doliny, pomiędzy obu Luczynami, pozdrawiają, a raczej żegnają nas ciemne jodły i szaro-zielona kosodrzewina.

Od wschodu idyliczny Grindelwald, od zachodu nagie, prostopadłe skały, osłaniające Lauterbrunnen, a naokół, gdzie spojrzeć, zwały gór, z pośród których strzelają ku niebu: zębate turnie, ostre iglice, śnieżne kopuły i gotyckie wieże kamienne.

Jakaż ogromna różnica pomiędzy światem dolin a szczytami Alp! Tam zieleń i życie, tu zaklęta martwość wieczystych śniegów i lodów.

Coraz bliżej przed nami, coraz bliżej: Eiger na szerokiej podstawie, z prostopadłą ścianą, — śpiczastą piramidą wznoszący się ku niebu; Mnich — o szerokiej, okrągłej głowie, pochylony ku Jungfrau; wreszcie — ta najpiękniejsza — owa góra Dziewica, tak biała, tak nieskalana,

tak odbiegająca swą śnieżną szatą od pogodnych błękitów.

Główne widoki ciągle te same, a jednak ciągle odmienne; z innej strony widziane, w innym oddaleniu, a zwłaszcza w innym oświetleniu, nie nużą wzroku, ale pociągają ku sobie bez końca.

Naraz wjeżdżamy w tunel, tak zwany Mały, mający tylko 87 metrów długości. W tej samej chwili zapala się w wagonach mnóstwo elektrycznych lampek, które niebawem gasną, bo już opuściliśmy tunel, już znów słońce błyszczący i nieomal oślepia, odbite na lodowcach Eigera, Mnicha i Jungfrau.

Pociąg się zatrzymuje. Jesteśmy na stacyi Eigergletscher, wzniesieni 2323 metrów nad poziom morza. Lodowiec bardzo blisko: z brzegu brudny, szary, — dalej — zielonawy, a cały straszny ze swemi głębokimi rozpadlinami. Od czasu do czasu słychać huk, jakby gromu. To oderwana lawina z lodowca Giesen na Jungfrau stacza się w tumanie białego pyłu w dolinę Trümmlet. Zasili strumień tego nazwiska, spadnie potem jako piękny wodospad Trümmel i połączy się jako strumień około Lauterbrunnen z Białą Luczyną.

Przystanek dłuższy. Jedni z podróżnych cisną się do suto zastawionych stołów w restauracyi; drudzy — jeszcze głodni wrażeń — oblegają balkony i werendy, inni spuszczają się przez morenę na lodowiec, aby zobaczyć wykutą w lodzie grootę, a jeszcze inni omijają grootę i na brzegu lodowca bawią się jak dzieci, obrzucając się kulami ze śniegu, a kaskada wesołego ich śmiechu rozlega się w czystym powietrzu.

Podobno nie tylko latem wre życie przy lodowcu Eigera.

Ze zbudowaniem kolei powstała przy stacyi mała osada, złożona z 200 ludzi. Są tam więc domy mieszkalne, warsztaty, magazyny, remizy i praca nie ustaje przez rok cały, Trzeba pilnować drogi, naprawiać — gdzie się popsuka, odwalać śnieg i t. p. W październiku komunikacja kolejowa ustaje, to też koloniści muszą się wpieryw zaopatrywać we wszelkie produkty. Chleb dwa razy na tydzień sami wypiekają; mięso świeże przysyłają im z doliny, o ile stan powietrza na to pozwala. Głównem ich pożywieniem — wszelkiego rodzaju konserwy. Najtrudniej w zimie o wodę, gdyż mogą ją tylko dobywać ze śniegu. Zimno dochodzi



do 30 stopni Celsjusza, lecz czasami — gdy słońce przygrzeje, jest tak ciepło, że można jeść obiad na dworze. Śniegi bywają ogromne. Zасыpują domy, łamią druty telefoniczne, przerywając komunikację z doliną. W takich chwilach narciarstwo ratuje sytuację. Wszyscy mieszkańcy Eigergletscheru są wybornymi narciarzami, można się więc szybko udać do Wengern po radę lub pomoc.

Im więcej śniegu, tem częstsze lawiny. Spadają one w zimie z zachodniej strony Eigera i dochodzą czasem do 200 metrów długości. Jednakże najgorszym wrogiem kolonistów jest fön. Z siłą olbrzymią wstrząsa on budynkami i co chwila się zdaje, że je z posad zwali. W stojącej postawie nikt się fönowi nie oprze; trzeba się położyć na ziemię i czegoś mocno uchwycić, aby nie być przez wichę porwanym. Razu jednego uniósł fön dach remizy, w której stoją lokomotywy, i nikt nigdy się nie dowiedział, dokąd go zaniósł. Na szczęście można przewidzieć fön. Gdy ma nadejść, to od południa ku północy ponad gleczerami przeciąga biały, leciuchny obłok, niby delikatny, iluzjonowy welon.

I lodowce są dobrymi wróżbitami. Jeżeli są jasno-niebieskie, jak turkus lub ciemno-niebieskie, jak szafir, wtedy pogoda bywa piękna, gdy barwa się zmienia w jasno-zieloną, jest to nieomylnym znakiem, że będzie śnieg lub deszcz.

Zdrowie kolonistom podobno jednak bardzo dopisuje, w owem czystym powietrzu, wolnem od wszelkich zarazków.

Dwieście metrów wwyż przed stacją Eigergletscher wszystkie widoki się kończą...

Wjeżdżamy w wielki tunel, mający 3,7 metra szerokości, 4,35 wysokości, a gdy będzie skończony, długość jego wyniesie dziesięć kilometrów. Skała, w której został wykuty, jest tak twarda, że sklepienie nie potrzebowało wcale podmurowania. Wiercono go za pomocą olbrzymich świrdrów, poruszanych siłą elektryczną. Jest to tunel, położony najwyżej w świecie całym.

Pociąg posuwa się spokojnie w oświetlonym tunelu. Po dwudziestu minutach jazdy ściany się rozszerzają i przez okna wagonu widać napis: „Eigerwand“, ułożony z różnokolorowych elektrycznych lampek.

Pociąg staje. Stacja w tunelu 2868 metrów ponad morzem. To jedyna chyba osobliwość! Zresztą — zimno jak w lodowni, — jakieś przygnębiające uczucie ogarnia duszę.

Zdala z boku światło dzienne błyska. To

pięciometrowe okna, wykute w ścianie Eigera. Każdy do nich spieszy, aby wyjrzeć na świat Boży.

W jednym z okien stoi wyborny teleskop. Widać przez niego łańcuch gór Jura, Czarny Las i Wogezy, a w pobliżu drobne szczegóły, jak hotele na Rigi, Pilatusie, Strauserhorn, Faulhorn i innych, a jeszcze bliżej — uroczy Grindelwald. Wieczorem elektryczny reflektor o sile 96 milionów świec rzuca z tego okna jasne światło szeroko i daleko. Podobno w Thun można przy tem świetle czytać na ulicy gazetę.

Lecz przystanek krótki, już słyhać sygnał, trzeba wsiadać i jechać dalej tunelem.

Wreszcie zatrzymuje się pociąg po raz ostatni na stacji Eismeer 3161 metrów nad poziom morza, zakreśliwszy łuk we wnętrzu Eigera. Stacja ta wykuta także w skale, ale pieczara ogromna, w której się mieszczą: restauracja z kuchnią i spiżarnią, mieszkanie zawiadowcy, biuro pocztowe, bazar. Jakby z wielkiego balkonu, zabezpieczonego żelaznem ogrodzeniem, spojrzeć można na dół. Zwały lodów i śniegów, błyszczących i topniejących w słońcu. Martwota i cisza, prawdziwe Morze Lodowe, otoczone niebotycznymi górami, jakby wśród tych szczytów uwięzione.

Wokoło wielkie wyniosłości, więc dalszych widoków niema wcale.

Doznaje się pewnego rozczarowania. „To więc wszystko! więcej nic nie ujrzę? Na to tyle czasu spędziłam w tunelu?“ I staje przed oczyma duszy ów dzielny, mocny i odważny, widziany na Jungfrau z Małej Scheidegg. Pewnie jeszcze idzie ze swymi dwoma przewodnikami, krok za krokiem, w trudzie i znoju — i zazdrość bierze, że jesteśmy tutaj, a nie z nim. On spojrzy ze szczytu, jak górnołotny orzeł, a my — jak więzień z turmy.

Widnokrąg tego rodzaju alpinistów jak ja rozszerzy się jednakże, gdy droga ukończona zostanie, a tunel przedłużony dojdzie przez stację Jungfrajoch do samej Jungfrau, to jest popod główny jej szczyt. Stamtąd za pomocą elektrycznej windy — podróżny wzniesie się w górę 73 metry i stanie na wierzchołku.

Ma to nastąpić w niedalekiej przyszłości, gdyż praca postępuje ciągle dalej, praca wielka i trudna, przed którą bądź co bądź trzeba uchylić czoła.

Jak jednakże będzie wyglądać niepokalana Jungfrau z taką maszyną na śnieżnej koronie?

Jadwiga Warnkówna.





ZBIORY POLSKIE.

XI. Zbiory R. Męckiego we Lwowie.

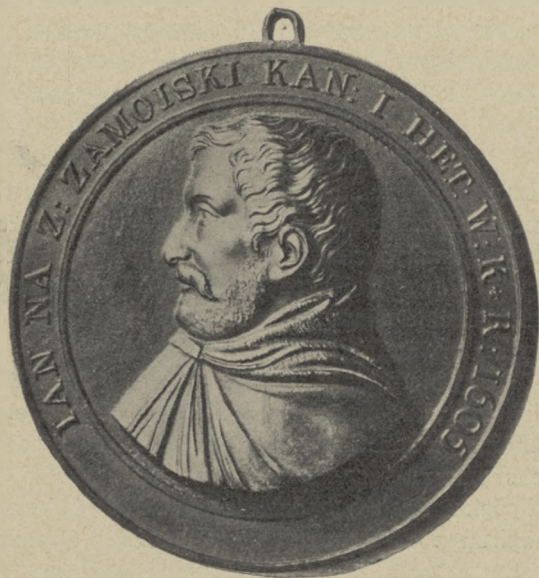
Tym razem opiszemy jeden z prywatnych zbiorów numizmatycznych we Lwowie. O ile w szeregu opisów najciekawszych kolekcji Lwowa nie trzymamy się żadnego systemu, uwzględniającego większą lub mniejszą wartość lub zawartość zbioru, to całkiem przypadkowo tylko zdarza się, iż specjalnie dział numizmatyczny zbiorów lwowskich otwieramy opisem kolekcji, wyróżniającej się niebyle jaką wartością naukową. Zbieraniem cennych jedynie numizmatów, rozumianych oczywiście w najszerszym słowa znaczeniu (t. j. monet, medali, medalionów, żetonów, plaket, medalików, znaczków metalowych, orderów i t. p.), zajmuje się we Lwowie tylko kilku kolekcjonerów. Więcej jest natomiast amatorów, którzy obok swej specjalności, oddają się ubocznie i gromadzeniu numizmatów, o ile mogą one ich zainteresować pewnymi zaletami swemi. W ten sposób znamy we Lwowie kolekcjonerów dzieł sztuki, przemysłu artystycznego, drobnej plastyki i t. p., którzy właśnie dla tych powodów uwagę swą i na pewne numizmaty zwracają. Zrozumiałe jest oczywiście, iż tego rodzaju kolekcje czy to monet, czy też medali lub medalionów, nie mogą już stać na wysokości specjalnie fachowego zbieractwa w tym dziale, chociaż nie rzadko wielką nawet dla nauki przedstawiają wartość.

Przy każdym z następných opisów nie zaniechamy też nadmienić zawsze, jakie działy składają się na całość omawianego zbioru, nie wdając się jednak w bardziej szczegółowe rozglądanie podrzędnych jego części. Szczegółowe opisy rezerwujemy sobie przede wszystkim dla działu, stanowiącego specjalność zbieracza i posiadającego w ten sposób największą wartość dla nauki jako zbiór, zawdzięczający swe istnienie i ewentualny rozwój wiedzy i znajomości fachowej właściciela. Specjalistą zaś fachowym w dzisiejszym stanie rzeczy można być jedynie w bardzo zacieśnionych granicach. Gromadzenie zaś wszystkiego (choćby pojedynczo



Ze zb. R. Męckiego.

TYPY ZNACZKÓW PAŃSZCZYZNIANYCH Z POCZĄTKU XIX W.



MEDALION ŻELAZNY JANA ZAMOJSKIEGO. (Ze zb. R. Męckiego).
fot. J. Jaworski.

nawet bezprzecnie cennego), bez jakiegoś ściśle określonego planu, prowadzi jedynie w bardzo małej mierze do ostatecznego celu, osiągnięcie którego za zadanie obrało sobie umiejętnie zbieractwo dzisiejsze. Taką wielką znajomość rzeczy posiada p. Rudolf Męcki, którego kolekcję numizmatyczną obraliśmy właśnie za temat do niniejszego opisu. Jak poeta, malarzem, rzeźbiarzem rodzi się już człowiek, tak i zbieraczem-kolekcjonerem przychodzi niejeden na świat boży. Prawdę tę stosować można doskonale do osoby p. Męckiego, który w jedenastym już roku życia największą znajdował przyjemność w zdobywaniu i gromadzeniu monet i różnych przedmiotów starych, które w kilka ledwie lat potem złożyły się na mały



fol. J. Jaworski.

ZBIÓR MEDALI I MEDALIONÓW R. MĘKICKIEGO.

zbiorek starożytności. Tą drogą doszedł w końcu młody zbieracz do wyspecjalizowania się w dziale numizmatyki z jej wszystkimi prawie działami, oczywiście tylko w granicach okazów polskich. Obecnie jedynym i wyłącznym przedmiotem kolekcjonowania są dla p. Mękickiego same numizmaty, medale, medaliony, żetony, plakiety, medaliki religijne, znaczki metalowe i t. p. przedmioty, wchodzące dziś w zakres numizmatyki.

Szerszym kołom znany jest p. Mękicki z prac swych, drukowanych w krakowskich „Wiadomościach numizm. - archeologicznych“, a przede wszystkim z pięknie wydanej monografii „Medale grunwaldzkie“ (Lwów 1911 r. ilustr.); wielkiem również uznaniem cieszy się rozprawka jego o polskich medalikach religijnych. I jako zdolny rysownik potrafił wybić się on pracami swymi z dziedziny sztuki stosowanej. Jego dziełem jest śliczna okładka do wspomnianych

„Medali grunwaldzkich“, okładka do książki Fr. Jaworskiego (Lwów stary i wczorajszy 1911 r. wyd. 2), tudzież cały szereg exlibrisów prywatnych książnic lwowskich i krakowskich. Książki swe znaczy p. Mękicki również własnej roboty exlibrisem stylowym.

Jako zbieracza, cechuje p. Mękickiego gruntowne opanowanie przedmiotu swej specjalności tak w teorii jak i w praktyce. Niema dlań wprost żadnej pracy naukowej, oczywiście numizmatycznej, którejby nie znał, z której szczegółu najdrobniejszego nie mógłby w razie potrzeby zacytować z pamięci. Do tego dołączyć jeszcze należy całą wielką wiedzę, jaką numizmatyk zdobywa przez pilne studyowanie katalogów antykwaryskich i aukcyjnych, a jaką p. Mękicki posiada w stopniu chyba najwyższym. Nie dziw więc, iż z takim wykształceniem teoretycznym zdołał on w krótkim stosunkowo czasie



EX-LIBRIS BIBLIOTEKI R. MĘKICKIEGO.



poważne zając miejsce specjalnie między numizmatykami, a wogóle między zbieraczami lwowskimi. P. Mękicki, p. K. Lajer i p. Goldsztein to jedyni zbieracze lwowscy, kolekcjonujący wyłącznie tylko numizmaty. Uczestnik wszystkich prawie możliwych aukcji, wiecznie zda się tylko przemyśliwać p. Mękicki, jakby uzupełnić swoje zbiory i czemuby je zaokrąglić poważnie; cel ten o tyle jest trudny dlań do osiągnięcia, iż pod żadnym warunkiem nie zgodziłby się nigdy na wcielenie do swej kolekcji egzemplarza, choćby i niewidocznie wprost uszkodzonego lub źle odbitego. Woli też czekać cierpliwie, niż zdecydować się na wciągnięcie do inwentarza przedmiotu uszkodzonego; o ile w innych wypadkach nie odznacza się wcale zbyt dużą cierpliwością, to w danym wypadku ze spokojem stoickim powiada sobie, iż „kiedyś przecież wpadnie mu w ręce okaz ładniejszy”. Cierpliwość ta nagrodzona była już nie raz dodatnim wynikiem, czego dowodem cały szereg bezprzykładnie wprost pięknie zachowanych okazów, zdobiących zbiór p. Mękickiego.

Jak już wyżej nadmieniliśmy, kolekcja opisywana obejmuje: monety, medale, medaliki religijne, medaliony i plakiety, ordery i odznaki zaszczytne, banknoty, monety prywatne, znaczki pańszczyźniane i podręczną bibliotekę numizmatyczną.

Z poszczególnych działów na monety przypadają numizmaty: polskie, litewskie, halicko-ruskie, kurlandzkie, bite dla miast — Gdańska, Elbląga, Torunia, Lwowa, Krakowa i t. p. z czasów od pierwszych Piastów do ostatnich lat Królestwa Kongresowego (1864). Między temi przeważają monety drobne, wiele sztuk nieopisanych lub zupełnie nieznanymi. Panowanie prawie każdego króla reprezentowane jest wcale pokazną liczbą okazów. Z ciekawszych wymienić się godzi: brakteaty z napisami hebrajskimi, ładna serya monet bitych przez Kazimierza W., Władysława Jagiełłę i Władysława ks. Opolskiego dla Rusi Czerwonej i Lwowa, denary poznańskie Jadwigi (Czapski 6994 R⁷ i Cz. —), wielce obfita kolekcja ortów koronnych Zygmunta III, zbiór trojaków koronnych z pierwszorzędnymi wśród nich rzadkościami (kilka typów nieznanymi ani Czapskiemu ani Walewskiemu), trojaki litewskie z herbem Łabędź, bardzo pięknie zachowany egzemplarz z herbem Bogorya z 1608 r. Cenne są dalej kopiejkę Władysława (IV) Zygmuntowicza, talary gdańskie, znaczna liczba szóstaków i ortów z czasów Jana Kazimierza (orty lwowskie, poznańskie i bydgoskie), wspaniale zakonserwowane

monety Jana III, Sasów i St. Augusta. Po tych przychodzi kolej na monety Ks. Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, monety wolnego miasta Gdańska, monety bite w czasie oblężenia Zamościa (dwuzłotówki i 6-groszówki), monety Rzplitej krakowskiej i inne mające związek z dziejami Polski.

Głównym działem zbiorów p. Mękickiego są medale, których jednak nie stara się bynajmniej zgromadzić w całym znanym komplecie — co zresztą byłoby niemożliwe — lecz stawiając sobie jedynie za zadanie skolekcjonowanie niektórych grup tylko, jakie w przyszłości zamierza opracować naukowo. Stosownie do tego gromadzi; 1) medale lwowskie, których już dzisiaj posiada sztuk 105 (więcej niż ich posiada Lwowskie Muzeum Narod. im króla Sobieskiego), 2) medale emigracyjne i związane z r. 1830/1, 1846, 1848, 1861 i 1863/4, 3) medale grunwaldzkie (komplet opisany już), 4) medale kościuszkowskie (piękna już kolekcja), 5) medale mickiewiczowskie (dotychczas 37 sztuk), 6) medaliki patriotyczno-religijne, tudzież 7) ordery i odznaki zaszczytne wraz z nagrodami premiami liceum krzemienieckiego, Chyrowa, Lwowa i t. p. Nie brak też medali królewskich, wśród których panowanie Jana III reprezentuje 30 okazów, tudzież medali na cześć osób zasłużonych, tak polaków jak i obcych, z historią Polski związanych.

Z ciekawszych lub nie opisanych lwowskich na uwagę zasługują: medal na zajęcie Galicyi 1774 SIS FELIX MAGNO... (z mapką Galicyi wsch.), medal dla fakultetu filozoficznego 1817, medal srebrny Chopina ze zjazdu muzyków polskich 1910 (unikat), próby medali rydzyńskich, srebrny medal Łukasiewicza, twórcy przemysłu naftowego, plakietka Ludw. Wierzbickiego, roboty Bełtowskiego, duży medal srebrny premiiowy Galic. Tow. Muz., lwowskie medaliki religijne i w. inn.

Z poza lwowskich ciekawe są: próbny medal rapperswylski na jubileusz powstania 1831, krzyże z 1861—64, patriotyczne medaliki religijne ze złamanym krzyżem, tudzież medale grunwaldzkie, opisane i reprodukowane we wspomnianej wyżej monografii. Z medali kościuszkowskich ciekawy jest mały, owalny medalionik kolorowo emaliowany, z piersiem prawie en face i napisem: Kosciuszko. Z medali mickiewiczowskich: medal (okrągły) lany, jednostronny 55 m/m średnicy, prawdopodobnie na pamiątkę śmierci wieszca.



Z osób prywatnych — nieznaną medal F. W. Hausena z napisem REGIO LITHUANA MAGNI..., medal Łaskiego, Heveliusza i inne.

Między medalikami religijnymi wyróżnia się kilka starych i kilkanaście nowszych koronatek, np. koronotka poczajowska w brzoźnie, medal owalny św. Kazimierza ze śladami złocenia z XVIII w., spora ilość medali na cześć świętych polskich etc.

Najmłodszym dziełem w kolekcji p. R. Mękickiego jest dział medalionów, który kompletować zaczął właściciel dopiero w roku ubiegłym. To, co do dzisiaj zebrać zdołał, najlepszą służyć może ilustracją do przytoczonej powyżej charakterystyki p. Mękickiego jako zbieracza; dzięki zadziwiającej skrzętności potrafił w przeciągu ledwie kilku miesięcy zebrać około 50 sztuk, z tych wiele rzadkich i nieznaną autorom, którzy zajmowali się opisem medalionów. I tak z niewymienionych u Fr. Jaworskiego¹⁾ w zbiorze omawianym znajdują się następujące: duży medalion żelazny Słowackiego, dwa medaliony Sienkiewicza (roboty Korosadowicza i Certowiczówny), medalion terakotowy Mickiewicza z r. 1890, Chopina, medalion na spalenie Krakowa. Najbardziej zaś ciekawe są: medalion żelazny Zamoyskiego i plakieta z wodzami polskimi, które jako nie reprodukowane jeszcze nigdzie po raz pierwszy niniejszem ogłaszamy i dokładniej opisujemy.

Medalion żelazny z popiersiem Zamoyskiego, modelowany wedle Gatteaux (Fr. Jaworski Nr. 401 — podobny, mylnie według Caunois!). Niezwykle cienki i doskonały oryginalny odlew francuski z pierwszej połowy XIX w. Średnica 90 m/m, waży tylko 65.5 g. Egzemplarz nieznaną dotychczas. Popiersie na tym medalionie jak i na opisanym u Jaworskiego, pod nr. 401, tudzież na medalu opisanym u Czapskiego pod nr. 4067, modelowane jest przez rzeźbiarza francuskiego Gatteaux, na podstawie starego współczesnego medalu z napisem UTRAQECIVIS (cz. Nr. 4065). Co do innych szczegółów, oprzeć się można na załączonej podobiznie według oryginalnego zdjęcia fotograficznego.

Drugi ciekawy, a nieznaną dotychczas

¹⁾ Franciszek Jaworski. Medaliony polskie, Lwów 1911, z liczn. tabl.; opisane są tu jedynie medaliony, znajdujące się w wielkiej kolekcji po Wł. Przybysławskim, oddane jako depozyt do lw. zbiorów miejskich.

okaz — to prostokątna plakieta cynkowa, brzożowana, z popiersiem Kościuszki, Rejtana, Poniatowskiego, Dąbrowskiego i Kilińskiego. Po bokach z jednej strony pęk kos i orzeł na liściach dębowych, z drugiej rozwiana chorągiew, na której napis: ŻYWIĄ I BRONIĄ. U góry trójdzielna tarcza z herbami Polski Litwy i Rusi; u dołu pochód kosynierów i zdobycie armaty. Modelowanie śmiałe, znać rękę artysty. Nieznaną wykonawca nie zadał sobie trudu wyczerpania dokładnej podobizny i umundurowania wojsk polskich, wskutek czego popiersia Poniatowskiego i Dąbrowskiego wypadły dość fantastycznie. Robota najpewniej warszawska. Dotychczas plakieta ta znana jest z 1 egzemplarza zbioru p. Mękickiego. Wielkość 323 × 252 m/m.

Szczególnie ciekawe są w zbiorze p. Mękickiego, reproduktowane na załączonym rysunku, znaczki pańszczyzniane, tłoczone jednostronnie z cienkiej blachy mosiężnej. Dwa z nich mają wybitą r. 1816; pierwszy był za pół dnia roboty, drugi za cały dzień, trzeci za jeden dzień pracy koniem lub wozem, czwarty wreszcie za jeden dzień pańszczyzny „pieszej“. Niniejszem, zdaje się, po raz pierwszy publikujemy podobne znaczki, znane jedynie ze wspomnień i pamiętników historycznych; większy nieco zbiór podobnych okazów posiada p. Bol. Wystouch i nieco p. St. Zarewicz we Lwowie.

Na tem kończymy opis najumiejtniej we Lwowie kolekcjonowanego zbioru numizmatycznego, obok którego wspomnieć jednak należy jeszcze zbiór p. K. Lajera i M. Goldsteina. Pobocznie zbierają we Lwowie numizmaty pp. dr. A. Czołowski, Fr. Jaworski, St. Zarewicz i inni amatorowie.

Ze zbiorów publicznych kolekcje numizmatyczne posiadają następujące instytucje: Ossolineum (18 tysięcy monet i 5 medali), Miejskie Muz. przemysłowe (200 medali), Muz. narodowe im. Jana Sobieskiego (300 medali), c. k. Biblioteka uniwersytecka (900 monet i 50 medali polskich) i Biblioteka Pawlikowskich (2500 monet i 1000 medali polskich¹⁾).

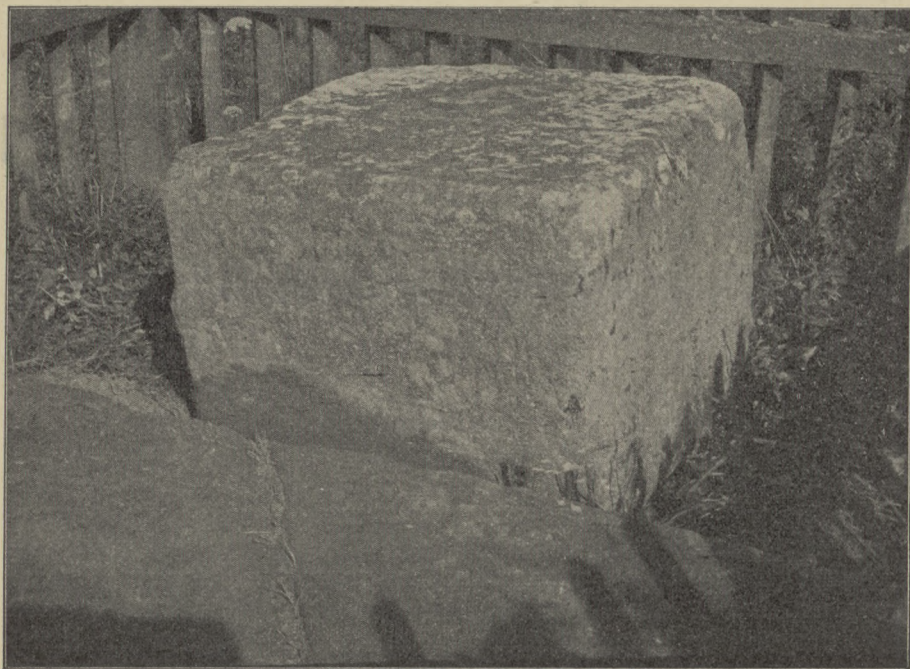
B. Janusz.

¹⁾ Więcej szczegółów co do publicznych zbiorów numizmatycznych podaje referat, odczytany na kongresie numizmatycznym w Brukseli i wydany osobno — Maximilian Goldstein: Einiges über öffentliche Münz- und Medaillensammlungen in Lemberg, Bruxelles 1910.





Grób Faustyna Socyna w Lusławicach.



GROBOWIEC FAUSTYNA SOCYNA W LUSŁAWICACH.

fot. dr. Wł. Demetrykiewicz.

Na wyniosłych skałach, panując nad przytulonym do stóp swych Dunajcem, rozsiadł się Melsztyn, odwieczny zamek rycerski. Wprost niego, po tej samej lewej stronie rzeki, na ogromnej górze ziemnej zaległo grodzisko prasłowiańskie „mieścisko“¹⁾ we wsi Zawadach. Na prawo od rzeki leży wydłużone miasteczko Zaklikczyn z kilometrową ulicą, pełne domostw odwiecznych z podcieniami i kapturami dachów o tradycjach gotyckich. O parę kilometrów ku północnemu wschodowi od wyżej wymienionych punktów leżała ongi wieś Lusławice z dworzyszczem i starymi lipami.

Właściciele Lusławic żyli, żyli aż pomarli—grunty dworskie rozparcelowano, stare lipy wycięto i sprzedano—ziemię objęli chłopcy—i oto prof. Władysław Łuszczkiewicz na ekskursji uczniów Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie²⁾, zaznacza, że z pięknego ogrodu stoi tylko sędziwych lip parę, reszta terenu stała się polem.

¹⁾ Dnia 3 sierpnia 1911 r. grodzisko to badał prof. dr. W. Demetrykiewicz i Marian Wawrzyniecki—fragment palisady oglądać można w zbiorach Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. Dział Wykopalsk Sala Z. Glogera.

²⁾ Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne Nr. 2 i 3 zbioru Nr. 24 i 25. Tom II. Rok 7. 1895.

Na polu pług zawadza często o „trumny“. Słowem w Lusławicach zapanowała zwalka gospodarka naszych parcelantów.

Aż oto „Czas“ w Nr. 229 z 5 października 1902 r. podaje telegram „Popolo Romano“, iż w Lusławicach pod Melsztynem zanosi się na zniszczenie grobu Socyna.

„Czas“ Nr. 232 z 9 października 1902 roku podaje wiadomość, iż władze włoskie starają się o przeniesienie grobu Socyna i uratowanie go od zagłady.

„Czas“ Nr. 235 z 13 października 1902 roku zawiadamia, iż na skutek interwencji doktora Włodzimierza Demetrykiewicza w Centralnej komisji konserwatorów w Wiedniu, funkcjonujący po ustąpieniu Demetrykiewicza na terenie konserwator dr. Zygmunt Hendel, architekt, pod kierownictwem i radą dr. Demetrykiewicza, a przy pomocy notaryusza Vayhingera zawarł układ z właścicielem parceli, włościaninem Konwentem, o nabycie ziemi z grobem Socyna za 100 koron¹⁾. Walkę o ten kawałek ziemi, który po 5 latach (1902 — 1907) nareszcie na rzecz kraju nabyto, czynnie popierał ambasador włoski przy dworze austriackim p. Nigra.

Przez czas trwania tych pertraktacji, główne zadanie polegało na powstrzymaniu włościanina Konwenta od czynów gwałtu względem grobu.

Czyjeż to tak szacowne zwłoki kryje ów kamień grobowy na polach Lusławic?

Śladu napisu! Tylko płyta 2 m. długa, 0,8 m. szeroka, obok niej kostka kamienna, a na niej Łuszczkiewicz 1895 r. czytał:

„chi sem... te vera fama super la morte...“

¹⁾ Dopiero w r. 1907 W. Demetrykiewicz, F. Kopera i Z. Hendel podpisali układ przed notaryuszem Vayhingerem o nabycie tego terenu na rzecz kraju.



A przecież wiemy, że płyta ta i kostka, stanowiły grób człowieka, któremu na wiecznym pomieszkaniu położono napis:

„Tota licet Babylon Destruxit tecta Lutherus Calvinus muros, sed fundamenta Socinus“ ¹⁾. Socinus!...

Na polskiej ziemi w uroczym jej zakątku, zdala od kraju rodzinnego, dnia 3 marca 1604 roku, spoczęły zwłoki człowieka, który odegrał niepospolitą rolę w dziedzinie rozwoju myśli ludzkiej.

Faustus Socyn (Sozzini) urodził się w

Siennie 1539 r. 5 grudnia, jako krewny słynnej rodziny Piccolominich, a synowiec Leliusza Socyna, twórcy sekty religijnej.

Faustyn, niezmiernie zdolny, 1559 roku udał się do Lyonu, a następnie do Zurychu.

1562 r. ogłosił: „Explicatio partis primi capituli Evang. Joannis“. 1574 r. przebywa na dworze Medyceusza we Florencji. Obsypyany godnościami i łaskami, przykrzy sobie życie dworskie, jedzie do Bazylei i tam do 1578 r. przebywa—wydając pracę: „De sanctae Scripturae autoritate, De Jesu Christo Servatore, De statu primi hominis ante lapsum“. Zaproszony przez Blandratę ²⁾ udaje się do Siedmiogrodu, a 1579 r. przybywa do Polski

Tu wiele działa celem wyjaśnienia zasad sekty socyanów—a 1583 r. obawiając się prześladowań ze strony Stefana Batorego, opuszcza Kraków i osiada u Krzysztofa Morsztina w Pawlikowicach, pod Wieliczką, którego córkę Elżbietę 1583 r. poślubia. Miał z niej córkę, Agnieszkę, która po śmierci Fausta, wyszła za Stanisława Wiszowatego ³⁾

W tym czasie r. 1587 we Włoszech zostały skonfiskowane jego majątności osobiste,

¹⁾ Biographie Universelle Ancienne et moderne Tom 42. Paris 1825 Michaud Editeur.

²⁾ Monumenta Reformationis Poloniae et Lithuaniae Henryk Merczyng. Wilno 1911 r., str. 6. List Kalwina 1561 r.

³⁾ Biblioteka Fratrum Polonorum qui Unitari Apellant.



PARCELE Z OGRODU DWORSKIEGO W LUSŁAWICACH (DAWNY CMENTARZ ARYAŃSKI). Grób Faustyna Socyna oznaczony przy № 6041.

z których dochody obracał na drukowanie swych prac i propagandę. 1594 r. rozuzdani żołnierze w Krakowie, a 1598 r. podjurzeni studenci krakowscy porywają schorzałego starca Socyna i oprowadzają śród bicia i zniewag po ulicach miasta, niszcząc wszystkie jego pisma. Dopiero profesor Marcin Wadowita ¹⁾ ocala myśliciela z rąk rozszalałego motłochu. Mimo te niepowodzenia podtrzymuje go myśl, iż „Socyniański katechizm“ drukiem zostaje ogłoszony ²⁾.

Faustyn Socyn umiera w Lusławicach 3 marca 1604 roku i tam pochowany.

Wbrew twierdzeniu Słownika Geogr. Kr. Polsk. (Tom 5, str. 484) jest przeciwnie wszelkie prawdopodobieństwo ³⁾, iż kości Faustyna Socyna leżą w całości w mogile, jaka w Lusławicach do tej pory istnieje ⁴⁾. Wiadomo, iż

¹⁾ Wielka Encykl. Orgelbranda. T. 23, str. 775.

²⁾ W rok po śmierci Socyna, za staraniem Szałca, Moskorzewskiego i Voelkla, wydrukowany został w 1605 r. w Rakowie (pod Kielcami) Katechizm Socyniański polski. Po niemiecku 1608 roku po łacinie 1609 r. Drugie wydanie łacińskie uzupełnione poprawkami Crella i Szlichtynga, 1665 r. w Amsterdamie. Ostatnie wydanie Oedera w Lipsku i Frankfurcie 1739. Wszystkie pisma Socyna wyszły w I i II tomach Biblioteka fratrum Polonorum. (Encyklop. Orgelbranda Tom 23, str. 777).

³⁾ Opinia dr. W. Demetrykiewicza, konserwatora.

⁴⁾ Wincenty Wdowiszewski, jako inżynier obwodu bocheńskiego, począł rozkopywać mogiły w Lusławicach około 1860 r., trafiał tam na kłody wyłożone (trumny), jednak mogiły Socyna nie tknął.



w Ameryce i Europie zebrano znaczne składki celem wzniesienia mauzoleum na terenie tej mogiły.

Dla nas może to być jedynie moralną pociechą, że mimo podjudzania, zdołaliśmy uszanować miejsce wiecznego spoczynku człowieka

tak wybitnego w dziedzinie niezależnej myśli ludzkiej ¹⁾, jak Faustyn Socyn!

Maryan Wawrzyniecki.

¹⁾ Szczęsny Morawski. Aryanie w Polsce. Henryk Merczyng. Zbory i Senatorowie Protestancy w Dawnej Rzeczypospolitej. Warszawa 1905 s. 113.

oooooooooooooooo

wczej dostrześliśmy kąkole i osty, które z gruntu wyrwać należy...

Według zebranych przez Komisję Wycieczkową informacji lata ubiegłego grupki nieznanych nam młodych osobników, podszywających się pod firmę Towarzystwa Krajoznawczego i powołując się na powagę szkół, w których jakoby nauki pobierali, w karygodny sposób okazanej im gościnności obywatelskiej i szczeremu zaufaniu nadużyły.

Fakty niewłaściwego zachowania się i nawet wyludzania datków pieniężnych — w charakterze „pożyczki“ na dalszą drogę ze strony takich osobników zdarzyły się w kilku miejscowościach na Litwie i Rusi.

Wobec tego Komisya Wycieczkowa Pol. Tow. Krajozn. niniejszem ogłasza, że odpowiedzialność przyjmuje tylko za takie wycieczki krajoznawcze, które zostały bezpośrednio odpowiednim listem Komisji Wycieczkowej polecone lub w odpowiednią kartę legitymacyjną Towarzystwa Krajoznawczego za podpisem prezesa i sekretarza Towarzystwa zaopatrzone.

Przewodniczący Kom. Wyciecz. *Al. Janowski.*

Sekretarz *K. Maszki.*

+ W sobotę z 4 na 5 maja w nocy wyruszyła z przystani Fajansa wycieczka złożona z 31 osób do Wyszogrodu, skąd rano, przeprawiwszy się na lewy brzeg Wisły, przeszła piechotą przez Kaniów do Brochowa, gdzie wielbny proboszcz Bielawski udzielił łaskawie objaśnień co do starożytnego i bardzo oryginalnego kościoła. Wycieczka chcąc wyrazić swą wdzięczność złożyła rb. 6 kop. 20 na cegielkę przy odnawianiu tegoż kościoła. Z Brochowa przez Żelazową Wołę, Trojanów nad brzegiem Bzury i Utraty, gromadka przeszła do Sochaczewa, a stąd koleją do Warszawy. Całą drogę przebyto piechotą a wyniosło to sporą liczbę około 30 wiorst po drogach piaszczystych. Przewodniczył p. T. Koszutski.

+ Wycieczka do Ziemi Dobrzyńskiej odbyła się w dniach 5 i 6 maja. Pod przewodnictwem p. Amelii Rzeszotarskiej wyruszone do Włocławka, gdzie czekali na stacji delegaci Oddziału Kujawskiego, pp. Olszakowski i Moczarski. Na drabiniastych wozach skierowano się do Lipna, gdzie zatrzymano się w domu ludowym. Stąd p. Zygmunt Rzeszotarski ze Stalmierza poprowadził przyjezdnych do kościoła, który zwiedzono pod przewodnictwem ks. wikarego Marona. Po zwiedzeniu cmentarza ruszono pieszo do odległego o 5 wiorst Karnkowa, a stamtąd końmi do Skępego. Zwiedziwszy „borek“ z katakumbami, klasztor, kościół pod osobistym kierunkiem księdza dziekana Żmijewskiego, obejrzawszy sosnę z gniazdami czapli, wyjechano do Stalmierza,

„Już w czasie oddawania numeru pod prasę doszła nas żałobna wieść o zgonie

ś. p. BOLESŁAWA PRUSA (Aleksandra Głowackiego),

który d. 18 maja r. b. zakończył żywot pelen zbożnej pracy i zasług wiekopomych. Odkładając obszerniejsze wspomnienie do najbliższej przyszłości, pośpieszamy wyrazić tu tylko nasz najgłębszy żal z powodu straty wielkiego pisarza, wielkiego obywatela, jednego z najlepszych synów narodu.

Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Usilna działalność Komisji Wycieczkowej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w kierunku popierania ruchu wycieczkowego po kraju, potęgująca się z roku na rok co raz bardziej, sprawiła, że już od pierwszych dni

maja przenoszą się z miejsca na miejsce mniejsze lub większe grupy turystów i młodzieży w różnych kierunkach kraju pod kierunkiem odpowiedzialnych członków Towarzystwa lub doświadczonych kierowników szkolnych. Ruch ten trwa i potęguje się coraz bardziej w ciągu czerwca i dochodzi do kulminacyjnego rozwoju w lipcu.

W miesiącu tym, po ukończeniu zajęć szkolnych, organizują się liczne wycieczki z inicjatywy bardziej samodzielnych jednostek z pośród samej młodzieży.

Po kilku lub kilkunastu, pod wodzą starszego kolegi, snują grupki młodzieży naszej, jak kraj długi i szeroki, po Królestwie, Litwie i Rusi. I ruch ten młodzieży, zaprawiającej się do zwalczania trudności podczas podróży — najczęściej pieszej — po kraju, o ile ma jedynie cele naukowe i podniosłe czyste wrażenia, z przyrody naszej czerpane, zasługuje na wszelkie poparcie i uznanie.

To też obywatelstwo nasze, o ile wiemy, spieszy z pomocą i gościnnością takim grupkom krajoznawczym — trafiającym pod dach dworu lub plebanii...

Stwierdzić jednakże musimy, że wśród tych pięknych kłosów rozrastającej się idei krajoznaw-



gdzie przenocowano. Na drugi dzień rano ruszono pieszo do Obór, zwiedzono tam stary klasztor karmelicki i następnie udano się malowniczą drogą do Jeziora Żalskiego, skąd wrócono do Wojnowa. Tu w gościnnym domu p. Antoniego Rzeszotarskiego obiadowano. a następnie ruszono pieszo do Zbójna, skąd na Kikoł, Lipno, Włocławek wrócono do Warszawy. Wycieczka poznała prześliczne okolice kraju z licznymi jeziorami, lekko faliste, a mogła dotrzeć tam dzięki życzliwym ułatwieniom i gościnności rodziny Rzeszotarskich, oraz innych obywateli okolicznych, jak pp. Świeckiego z Radomic, Godlewskiego z Kłokocka, Różyckiego z Jastrzębia, Ramława ze Zbójna, który uprzejmie dostarczyli koni dla wycieczki.

+ Zmiany w wycieczkach. Na Zielone Świątki zamiast do Olkusa, wyrusza wycieczka do Łomży, Olkusa zaś odbędzie się 6 i 7 czerwca.

+ Do Opinogóry i Ciechanowa ruszyła wycieczka w dn. 12 b. m. Celem jej było złożenia hołdu pamięci Zygmunta Krasińskiego w jego roku jubileuszowym. O 7 rano zebrało się 77 osób na dworcu Kowelskim i wyjechało do Ciechanowa. Tu na stacyi oczekiwał p. Stanisław Milewski z Rembówka z wozami, nadesłanymi przez Zarząd Ordynacji Opinogórskiej, która, jak zwykle, pośpieszyła Towarzystwu z wszelką pomocą i niezwykłą gościnnością, oraz naszego członka korespondenta p. Jadwigę Milewską. Szparko ruszyły wozy, a w Opinogórze przyjął wycieczkę generalny plenipotent ordynacji p. Dębski, który przez piękny park poprowadził gości do Zameczku. Zasiedli tam na tarasie uczestnicy wycieczki, a redaktor Sfinksa p. Władysław Bukowiński odczytał swój artykuł ze Sfinksa, poświęcony uczczeniu Zygmunta Krasińskiego. Po zwiedzeniu Zameczku wewnątrz, udano się do kościoła, a następnie skierowano się do krypty, gdzie spoczywają zwłoki rodziny Krasińskich. Trzy małe dziewczątka z wycieczki niesły wieńiec o zielonych wstęgach z napisem: „pamięci Zygmunta Krasińskiego — Pol. Tow. Krajoznawcze“. Przy składaniu wieńca parę słów przemówił przewodnik wycieczki. Następnie całe grono wycieczkowe zaproszono do domu na obiad; tu szybko wytworzył się serdeczny nastrój między gośćmi i gospodarzami, których zdrowie wzniosła wycieczka, dziękując za serdeczne i gościnne przyjęcie. O g. 3 ruszyły wozy z powrotem do Ciechanowa. Tu p. Jakób Milewski poprowadził wycieczkę do ruin zamku ks. mazowieckich, następnie zwiedzono kościół, poczem ruszono już na stację, a o 8 wieczorem wycieczka stanęła w Warszawie. Przewodnikiem był p. Al. Janowski.

+ 12 maja o godzinie 10 rano wyruszyła z Warszawy z dworca Brzeskiego pod kierunkiem p. S. Lencewicza wycieczka do Rembertowa. Padający od rana deszcz zatrzymał w domu część osób, gdyż z liczby 18 zapisanych, stawilo się na dworzec tylko 9 osób. Zwiedzono pieszo obszar zawarty pomiędzy Rembertowem, Mokremi Łąkami, Miłosną i Wolą Grzybowską. O uciążliwości wycieczki może świadczyć zdanie spotykanych na wydmach żołnierzy, którzy nie mogli nadziwić się, że ludzie z własnej och-

ty chodzą po takich miejscach, po których oni, gdyby nie zmuszeni służbą wojskową, nie chodziliby nawet za zapłatą.

Celem wycieczki było zaznajomienie się z utworami aluwialnymi i zanalizowanie krajobrazu miejscowego. Uczestnicy wycieczki przyrzekli się dolinie lodowcowej Wisły, wypełnionej tu piaskami i mokradłami, oglądano wydmy zalesione, ruchome i takie, które zatrzymały się w swym pochodzie, a potem znów ruszały, obserwowano zasypane drzewa, lasek, słupy telegraficzne, szosę i t. p.

+ Zesłomiesięczne posiedzenie Oddz. Piotrkowskiego w dniu 21 kwietnia nielicznych miało uczestników, bo zaledwie dwadzieścia kilka osób. Do ważniejszych spraw, omawianych na posiedzeniu, należała kwestya wydawnictwa monografii m. Koła, oraz zamierzonych pocztówek piotrkowskich. Obradowano też nad organizacją najbliższych wiosennych wycieczek krajoznawczych Oddziału, jak również o sposobach przyjmowania turystów, którzy już zaczynają nawiedzać nasze strony. Towarzystwo pozostaje nadal w zajmowanym lokalu przy ul. Bykowskiej № 36, choć zbyt szczupłym na zebrania i rozszerzenie muzeum. Starania Zarządu odnalezienia większej komnaty na zbiory, z prawem korzystania z sali balowej w Klubie Cyklistów za cenę 200 rb. rocznie, rozbiły się (rzecz trudna do uwierzenia) o protegowanie karciarstwa. Nie chciano bowiem zmniejszać szranek ryerczom „zielonego stolika“, przeprowadzając ich do szczuplejszego nieco pokoju. Po odczytaniu przyjętych przez balotowanie nowych członków, p. M. R. Witanowski — z powodu stulecia urodzin wielkiego pisarza, wygłosił odczyt o zasługach J. I. Kraszewskiego dla krajoznawstwa polskiego. Tak ciekawy i na czasie temat objaśnił prelegent okazaniem rzadkich już obecnie dzieł podróźniczych Kraszewskiego, bogato przez niego samego ilustrowanych, a znajdujących się w zbiorach Oddziału, zakończył zaś odczytaniem mało znanego wiersza jubilata:

Znasz li ten kraj, gdzie kwitną
Nad grobami piołuny?
Gdzie niebo twarz błękitną
W szare kryje całuny?
Gdzie pola kośćmi zasiane,
Las szumi pieśń cmentarną;
Rzeki łzami wezbrane
Przez ziemię płyną czarną.
Kraj ten smutny, ubogi
Ciągnie me serce tułaczę;
On nam nad wszystkie drogi:
My z nim, on z nami płacze.

Pierwsza tegoroczna wycieczka Oddz., wyruszyła d. 5 maja z ogrodu po-bernadyńskiego, w liczbie 128 osób. Pomimo gromadzących się chmur, wędrowcy wierni zasadzie „bez względu na pogodę“, podążyli pieszo do Gomolina, wsi odległej o wiorst 8 na zachód od Piotrkowa. Wybrano drogę dalszą i boczną, na wieś Belzatkę, aby zwiedzić okolicę bardziej malowniczą, zoraną w wąwozy, ślady wy-



schłych obecnie strumieni, zasilających niegdyś swojemi wodami rzekę Strawę. Przez Rokszycę, nadającą całemu przedmieściu w Piotrkowie swoją nazwę, szła wycieczka, kropiona nieco deszczem, do szosy Piotrkowskiej, która doprowadziła ją do kościoła w Gomólnie. Z powodu święta lud pobożny szczególnie zapelniał świątynię, więc krajoznawcy otoczyli wielki ołtarz, służąc też do Mszy Św. Po sumie wyspała się gromadka, spiesząc ku dworowi, budową swoją przypominającemu bardzo odległe czasy. Dziś w jego komnatach pustka, gdyż wraz z otaczającym go ogrodem, nabyty po rozparcelowaniu Gomólna przez włościan, względnie do potrzeb obecnego gospodarza przerobiony zostanie. Nim to nastąpi, zdjęcia, robione przez towarzyszącego amatora-fotografa, utrwaliły na zawsze pamięć budowli, która miała być świadkiem niejednego zdarzenia historycznego. Toż tutaj była „kuźnica“ intryg, które snuła Bona, godząc w szczęście narodu i syna swego Zygmunta-Augusta. Stąd robiono wysiłki, aby nienawistny dla podstępnej włoszki związek małżeński Zygmunta z Barbarą Radziwiłłówną — rozerwać. O wszystkim tem opowiedział przewodniczący wycieczce p. Michał Witowski, kładąc szczególniejszy nacisk na przesady wieku ówczesnego, wierzącego w fatalne skutki czarów. Kilka zdjęć fotograficznych pięknych typów ludowych oraz wypoczynek na trawnikach ogrodowych i skromny posiłek z węzelników podróżnych — zapelnili czas wolny. Na znak kierownika ruszono powtórnie przed kościół, z którego lud już się rozproszył po nabożeństwie. Pierwszy świątynię fundować miał w r. 1619 dziedzic Michał Saryusz-Tarnowski. Bliższe o tem szczegóły znalezione, podczas rozbiierania starego kościoła drewnianego, świadczyły, iż kościółek ten staraniem Tarnowskich przewieziono z Koniecpola nad Pilicą, gdy tam hetman Koniecpolski stawiał nową, okazałą świątynię. Widok tego kościoła w Gomólnie, pochylonego od starości, krytego słomą — wykonany wprawną ręką jakiegoś rysownika — wynaleziony na plebanii, zwiększył zbiory Oddziału! Obecna świątynia stanęła dopiero w r. 1871 i wewnątrz niewiele posiada pamiątek. Ołtarze boczne niedopasowane do całości budowy pochodzą z kościoła bernardyńskiego w Piotrkowie, gdyż zakonnicy bywali tu prebendowani.

Najciekawszy jest obraz Matki Boskiej, bardzo starożytny, malowany na desce o wybitnych cechach malarstwa bizantyjskiego. Parę portretów na blasze rodziny Tarnowskich w polskich strojach — oto i wszystko, gdyż napróżno szukano po strychach wizerunku królowej Bony — o którym istnieje dotąd tradycja ludowa. Otrzymałszy wskazówki od proboszcza, że cmentarzysko pogańskie znajduje się na gruntach wsi Cisowa, odległej o 4 wiorsty od Gomólna, pomimo utrudzenia ruszono dalej. Jest tam wzgórek żwirowaty, skąd biorąc piasek do budowy nowego kościoła, natrafiono po raz pierwszy na urny — otoczone płaskimi kamieniami, więc typu skrzynekowego. Wynalezione na powierzchni szczątki popielnic o rytym ornamente utwierdziły widzów w mniemaniu, że stoją nad pierwotnem cmentarzyskiem pogańskim. Gdy gromadkę turystów otoczył tłum włościan z okolicznych chat, przewodnik wyjaśnił im znaczenie podobnych zabytków, zalecając poszanowanie tych szczątków, które są niejako trumnami, zawierającemi popioły ich pogańskich przodków. Ze wzgórzka tego część zmęczonych turystów, zwłaszcza kobiet, powróciła do Piotrkowa na dwóch brykach, uprzejmie nadesłanych przez p. Szadkowskiego, członka Tow. Kr., za co niechaj wolno będzie na lamach „Ziemi“, przesłać Mu szczere podziękowanie. Reszta wędrowców z pieśnią na ustach powracała pieszo do domu, unosząc miłe wspomnienie ustronnej wioski Gomólna, zapas zebranych notatek z podań i pieśni ludowych — a w kieszeniach, na miejsce zjedzonych zapasów spożywczych — skorupy urn oraz jedną — zupełnie całą „przystawkę“ — które zbogacą zbiory krajoznawcze Oddziału. Ogółem wycieczka przebyła 25 wiorst pieszo.



Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Sz. Mat. we Lwowie. Adres Henr. Sienkiewicza w Warszawie — Szopena 18.

TREŚĆ: *S. Matusiak* — Wiano i posąg. *Lucyan Uziębło* — Dom potrybunalski w Wilnie (z Placu Ratuszowego) (z 2 ryc.) (dok.). *Jadwiga Warnkówna* — Koleją na Jungfrau. — *B. Janusz* — Zbiory R. Mękickiego we Lwowie (z 4 ryc.) *Maryan Wawrzyniecki* — Grób Faustyna Socyna w Lusławicach (z 2 ryc.) — Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. — Odpowiedzi Redakcyi.

Winięty tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i tamał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.